





Z prośbą o wzmiankę



Odbitka z ROLI.

## W sprawie rzekomego zerwania sejmu 1606 r. przez Skargę.

(Odpowiedź p. Sobieskiemu.)

Wybierałem się właśnie na kilka tygodni za Kraków, gdy doniesiono mi, że w najnowszym numerze *Nowej Reformy* zaczyna p. Sobieski seryę artykułów, w której reaguje na moje zarzuty, skierowane przeciw słynnemu jego wynalazkowi o zerwaniu sejmu 1606 r. przez Skargę. Przyznam się, że brałem do ręki numer *Nowej Reformy* z pewną wątpliwością, czy nie trzeba będzie odłożyć wyjazdu na kilka dni, a przez ten czas zaglądnąć ponownie do bibliotek i archiwów. Po kilku jednak minutach wiedziałem już, że mogę jechać spokojnie. Dlaczego—stanie się jasnym w dalszym ciągu.

Dla uprzytomnienia sprawy przypominam, że wbrew p. Sobieskiemu twierdziłem, iż nie można mówić o zerwaniu sejmu 1606 r. przez Skargę, bo, najpierw, sejm 1606 r. nie był wcale zerwany, — bo, powtóre, to, co zawichrzyło koniec tego sejmu, to nie był projekt wyznaniowy, na którego losy wpływał Skarga, ale coś zgoła innego. Z temi dwu kwestyami naczelnemi łączyło się kilka kwestyj drugorzędnych, jak ta, naprzykład, do jakiej daty odnieść należy przewisko rzucone na Skargę — lub ta, co sądzić o zapisce kronikarskiej Wielewickiego, na której osnuta jest „noc jezuicka”.

7598 INSTYTUT  
GADANŃ LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKA

<http://rcb.org.pl>

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

Jakżeż z tem wszystkim poczyną sobie p. Sobeski?

Co do pierwszej kwestyi, czy sejm 1606 r. był zerwany czy nie — to stwierdzmy najpierw, z chlubą dla p. Sobeskiego, że postąpił o krok naprzód. Podczas, gdy w swej książce „Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III”, uważa ten sejm bez żadnej restrykcyi za zerwany — w obecnym artykule *Nowej Reformy* już twierdzi, że jedna część narodu z królem na czele uważa ten sejm za legalnie i zgodnie zamknięty, druga zaś część narodu również nie patrzy na sejm, jako na bezwzględnie zerwany, uważa jednak „rzekome zawarcie sejmu za bezprawne, za dokonane *contra iura et consuetudines* i sejm cały za zniweczony i nieobowiązujący”; faktycznie rzeczy biorąc, takie pojęcie drugiej tej części narodu od pojęcia o zerwaniu sejmu różnem byłoby pod względem formalistyki legalnej. Przyznanie to obecne p. Sobeskiego otoczne jest całą siecią restrykcyj, do których w dalszym ciągu wrócimy; faktem jest jednak, że to przyznanie jest i że to przyznanie ma dla tej kwestyi swoje znaczenie. Jeżeli bowiem p. Sobeski przyznaje, że istotna oznaka sejmu zgodnie zawartego, jaką jest uniwersał poborowy, istnieje, jeżeli nadto stwierdza, że część narodu z królem uważa ten sejm za zgodnie zawarty, druga zaś część nie za zerwany, ale za bezprawnie zawarty, to już sejmu tego żadną miarą zerwanym nazwać nie może.

Spróbujmy teraz postąpić krok dalej w ten sposób, że restrykcyje p. Sobeskiego powoli, jedne po drugiej, usuwać będziemy.

Najłatwiejszą do usunięcia jest restrykcyja, dzieląca opinię ówczesną narodu, co do poglądu na ten sejm, na dwa obozy tak, że na drugi obóz, uważający ten sejm za bezprawnie zawarty, składają się zdaniem p. Sobeskiego, „rokoszanie i przeważna część szlachty”. Rokoszanie, tak—ale „przeważna część szlachty”? Dowodu na to twierdzenie nie przytacza p. Sobeski za-



dnego. Z historyografii zaś nam wiadomo, że na obóz ten składają się tylko rokoszanie i nieliczni posłowie, stojący, o ile z przebiegu sejmu wnioskować można, pod wpływem stronników Zebrzydowskiego. Dopóki zatem nie przytoczy p. Sobeski jakiegoś dowodu na to swoje twierdzenie, że na ten obóz składa się prócz rokoszan „przeważna część szlachty”. musimy za historyografią twierdzić, że obóz ten składa się tylko z rokoszan i nielicznych ich sympatyków.

Przechodząc do kwestyi tych rokoszan, poświęćmy chwilkę uwagi pewnym metodom p. Sobeskiego, które o tyle tylko można nazwać historycznymi, że warto je przekazać historyi. Otóż, p. Sobeski, wspomniawszy jednym słowem o znalezionym przezemnie w archiwum krajowym uniwersale poborowym, uniwersale, który dla całej tej kwestyi jest decydującym, usiłuje znaczenie tego uniwersału zarzucić odrazu świadectwami rokoszan, protestujących przeciw temu uniwersałowi — a usiłowanie to skierowuje przeciw mnie ubocznie w ten sposób, jak gdyby protesty te były dla mnie rzeczą nieznaną, jakgdybym się z przerażeniem znalazł przed rewelacyami, burzącemi cały mój wywód. Co sobie o tem wszystkim pomyślały czytelnicy *Nowej Reformy*, to ich rzecz — czytelnicy jednak *Roli* pamiętają, że o protestach rokoszan przeciw temu uniwersałowi pisałem wyraźnie. Pisałem, że „rokoszanie przeciw temu uniwersałowi występowali”, że „pogłoska o zerwaniu tego sejmu będzie miała swoje źródło w relacjach, pochodzących od party rokoszowej Zebrzydowskiego”. Pisałem także, o czem nie wspomina nic p. Sobeski, że „są ślady, iż rokoszanie uniwersał ten niszczyli”. Pisałem wreszcie, że król przeciw tym protestom rokoszan występuje, jako przeciw pogwałceniu „ustawy sejmowej”. O tem wszystkim p. Sobeski milczy, ażeby tem łatwiej ważyć się na zarzut ignorancyi. Takimi efektownymi środkami walczy p. Sobeski. Najciekawszą jest uwaga p. Sobeskiego, że powinienem był skrzętniej rozglądać się w archiwum. Daruje p. Sobeski—

ale drogę do archiwum krajowego ja jemu pokazałem. Faktycznie zaś sprawa przedstawia się tak, że w archiwum krajowym jest tak nieznaczna ilość kartek konstytucyjnych, odnoszących się do 1606 r., że kto za jedną szuka, musi mimowoli wszystkie przegłądnąć. Ponieważ, ponadto, archiwum to urządzone jest po europejsku, więc każda kartka podaje istotną treść dokumentu tak, że każdy, szukający za jakąś kwestyą, wie odrazu, którego dokumentu ma zażądać. Stąd też przytoczone przez p. Sobeskiego protesty rokoszowe nie były dla mnie żadną nowością; wiedziałem o nich z kartek konstytucyjnych w archiwum, wiedziałem też o nich przed kartkami skądinąd. W archiwum szukałem jedynie za rzeczami dla mnie nieznanymi, któreby dowodziły prawomocności sejmu. Przyznaję jednak chętnie, że gdybym pisał obszerniejszą monografię o tych czasach, coś w rodzaju „Nienawiści wyznaniowej tłumów za rządów Zygmunta III”, to już nie pominięcie ale niedbałość w gruntownym przetrząśnięciu archiwum krajowego w Krakowie poczytywałbym sobie za wielką winę.

Wracając do protestów rokoszan przeciw uniwersałowi poborowemu, nie będziemy szukali ich genezy w tem, że rozszerzanie pogłosek o zerwaniu sejmu było rokoszanom na rękę, bo mąciło i podniecało opinię publiczną, bo również ułatwiało im ściąganie poboru do własnej kieszeni. Tak było w rzeczywistości, ale to nie tłumaczy jeszcze wszystkiego. Klucz do rozwiązania sprzeczności, jaka istnieje między protestami rokoszan a prawomocnością sejmu, leży w kontekście uniwersału poborowego. Na to wyraźnie wskaliśmy, zostawiając historykom dalsze roztrząsanie tej kwestyi; p. Sobeski jednak nie raczył uwzględnić tej uwagi.

Kwestya nie przedstawia się tak, jak ją sobie ułatwił p. Sobeski, że z jednej strony leży suchy uniwersał poborowy, z drugiej zaś strony żywe świadectwo pewnych posłów, przeczące faktowi jednozgodno-

ści na ten uniwersał. W uniwersale poborowym, prócz taksy poborowej jest jeszcze wstęp, w którym król przed całą Rzeczpospolitą stwierdza w jasnych słowach jednozgodność uchwały poborowej. Wobec tak postawionej kwestyi, p. Sobeski, stwierdzający istnienie tych dwóch sprzecznych świadectw, w ten sposób, że przychyła się ku świadectwu rokoszan, nie idzie racjonalną drogą. Bo, jeżeli się decyduje już na postawienie tych wcale nierównorzędnych sobie świadectw na jednej linii i na przeciwstawienie ich sobie, to staje wtedy przed następującą alternatywą: ktoś skłamał — albo król w dokumencie urzędowym, reprezentującym wolę Rzeczypospolitej — albo rokoszanie w swoich protestach. Jak długo ta alternatywa stoi, jest błędem logicznym i metodycznym przechylać się ku świadectwu rokoszan, bo tak świadectwo rokoszan, jak świadectwo im przeciwne zakwestyonowane są w swojej wiarogodności i obie strony są stronami podsądnymi, z tym jednak dodatkiem, płynącym z samej natury rzeczy, że cała presumpcyja jest za świadectwem urzędowego uniwersału a przeciw świadectwu rokoszan.

Bardziej metodyczna i bardziej prowadząca do celu jest droga ta, by punkt wyjścia uczynić z urzędowego dokumentu, zestawień następnie ten dokument z relacją rokoszan i na podstawie tego zestawienia doszukiwać się wspólnego gruntu. Na taki punkt wyjścia nadaje się wstęp uniwersału poborowego, w którym król opowiada cały przebieg ostatnich chwil sejmu. Synteza, na tle tego wstępu i relacyj rokoszan osnuta, daje to przeświadczenie, że i sejm jest prawomocny i zgodnie zawarty — i jakiś pozór ze sobą mają protesty rokoszan. Sprawa przedstawiałaby się tak: Wobec grożących niebezpieczeństw z zewnątrz, wnosi król projekt poboru. Na pobór ten godzą się, jak pisze król, wszystkie prawie województwa litewskie i wiele województw koronnych; jak później pisze cytowany przez p. Sobeskiego biskup Szyszkowski: „większa część królestwa zgodziła się na pobór”. Niektórzy je-



dnak posłowie wymawiają się od podatku, mówiąc, że nie mają polecenia od braci, inni z animozji politycznej do króla protestują. Zaczyna się na wielką skalę zamieszanie i zawichrzenie sejmu. Do tej chwili odnoszą się późniejsze relacje i protesty rokoszan; w tej chwili wygłaszali stronnicy Zebrzydowskiego swoje protesty i w tej chwili wywierali na nich nacisk regaliści. Sytuacja stała się nad wyraz poważną; nie trzeba zapominać, że był to już 43 dzień sejmu, a więc dzień ponad dozwolonych prawem sześć niedziel. \*) Trwanie sejmu liczyło się już na minuty. Król, widząc, że ostatnia ta chwila grozi zerwaniem sejmu, obmyśla, jak sam mówi, „środek”. Chodzi już mu o uzyskanie jednozgodnej uchwały, choćby w najmniejszej rzeczy, byle tylko sejm nie został zerwany. „Środek” polegał na tem, że posłom protestującym przeciw podatkowi robi król to ustępstwo, iż sprawę podatku mogą wziąć ze sobą do załatwienia na sejmiki.— „A na ten czas — pisze dalej król — za zezwoleniem Panów Senatorów tak Duchownego jako i Świeckiego stanu, także i Posłów Ziemskich Koronnych i W. Ks. Litewskiego postanowiliśmy i uchwalili zwykłą obronę z Poboru i z Czopowego w Koronie — a w W. Ks. Litewskim nad to, cło nowe podwyższone, spław wodny, pogłównne żydowskie, i to, co się zwykło przy tem zachować”. Zapadła więc jednozgodna uchwała; w tej też chwili zamknięto sejm. Że przy tem szybkim tempie i w tym rozgardyaszu ostatnich chwil sejmowych, niektórzy posłowie rokoszowi nie zorientowali się należycie, że, po zapadnięciu uchwały, usiłowali wydobyć

---

\*) Dowodząc, że sejm 1606 r. nie był zerwany, przedstawiłem dwie racje: 1) że trwał całe 6 niedziel, 2) że pozostała po nim uchwała. Logika nakazuje brać te racje w połączeniu ze sobą, a wtedy racja pierwsza ma swoje znaczenie. P. Sobeski w zapale polemicznym rozrywa je, a wtedy oczywiście może ją nazwać błahą. Kwestya 6 niedziel ma jeszcze to znaczenie w tej sprawie, że uwidocznia, iż zamknięcie sejmu nie było nagłe; rzecz, którą zaciemnia p. Sobeski.



się z zatrasku, przypuścić łatwo. Ale już uchwała raz zapadła i sejm już został zgodnie zawarty.

W powyższym wywodzie mieszczą się pewne szczegóły odrzucające drugą restrykcję p. Sobeskiego, który przyznawszy, że regaliści uważali ten sejm za zgodnie zawarty, dodaje jednak, że ciż regaliści „kiedyś pisać będą poufnie i prywatnie, wówczas przyznawać będą sobie w cztery oczy, że jednak część posłów była przeciwna uchwale poboru”. Twierdzenie to p. Sobeskiego polega na złem rozumieniu tekstu. Na dowód przytacza p. Sobeski słowa biskupa Szyszkowskiego: „większa część Królestwa zgodziła się na pobór na wyprawę przeciw Tatarom”. Z powyższego jednak naszego wyvodu wynika, że Szyszkowski miał na myśli to, co stało się na sejmie, przed uchwałą sejmików. Słowa zaś Zygmunta III do Rudnickiego o poborze, „który po większej części na sejmie jest pozwolony” nie mówią o większej części posłów, ale o większej części podatku, jak to również potwierdza powyższy wywód. W ten sposób wszystkie restrykcje p. Sobeskiego przeciw temu sejmowi byłyby usunięte—i sprawa tego sejmu stałaby na tem samem miejscu, na którem stała przed artykułem p. Sobeskiego.

Prawda, jeszcze jedna restrykcya! Najsilniejszym dowodem przeciw prawomocności uchwały poborowej ma być to, że pobór w rzewistości nie był zebrany. Lecz niech mówi sam p. Sobeski: „Co najważniejsza, szlachta po wielu protestacyach i rozbiciu się wielu sejmików wcale poboru prawie nigdzie nie złożyła, a w wielu ziemiach złożyła do rąk Zebrzydowskiego, przeciw królowi”. Otóż, w tem najważniejszym twierdzeniu p. Sobeski potknął się fatalnie. W całym tem twierdzeniu jest tyle tylko prawdy, że pobór wskutek zamieci rokoszowej był utrudniony (*Script rer. pol.* T. 10. str. 129), ale wcale nie był uniemożliwiony. Co do poboru, składanego w ręce Zebrzydowskiego, to może p. Sobeski znaleźć nawet w drugorzędnych podręcznikach historyi, że rokoszanie osobną dopiero uchwałą

w Sandomierzu zobowiązują się do poboru na cele rokoszu. Jeżeli zaś tu i owdzie szlachta pozarokoszo-wa dawała żold Zebrzydowskiemu, to z faktu tego nic a nic wnioskować się nie da co do przekonań tej szlachty o prawomocności sejmu 1606 r.; dawała żold dla świętego spokoju, lub z powodu podstępu roko-szan, lub z sympatyi dla rokoszu. Co się zaś tyczy twierdzenia, że szlachta „wcale poboru prawie nigdzie nie złożyła”, to dla nauki, żeby takich twierdzeń nie ryzykować, niech p. Sobeski zaglądnie do drukowanych *Aktów Grodzkich i Ziemskich*, t. XX, gdzie są jasne dowody \*), że pobór wybrany tak, jak był uchwalony, i że król upominał się, by przeznaczono pieniądze na żołnierza.

\*) I tak kilkunastu szlachty protestuje 19 maja 1606 r. w Przemyślu, przeciwko zwolaniu sejmiku wiszeńskiego w tych słowach: „My rycerstwo województwa ruskiego, którzy wzięwszy wiadomość o uniwersałach strony sejmiku wiszeńskiego na trzeci dzień miesiąca czerwca blisko przyszły złożonego, tuśmy się zbieżeli swem i inszej braciej naszej, którzy tu przybyć nie mogli imieniem, protestujemy się i oświadczamy, że o tym sejmiku wiedzieć nie chcemy, naprzód z tej miary, iż jest prawom naszym i zwyczajom przeciwny, gdyż pp. posłowie naszy, co i protestacya ich świadczy, nie brali sobie strony poboru do nas, ale go pozwolili na obronę Rzplitej do rąk szafarzów naszych, których sobie obierzemy, jako opiewa protestacya J. Mci p. Stanisława Stadnickiego starosty zyg-wulczkiego, którą uczynił przed królem JMcią, senatem i kołem polskiem i wwiódł ją do akt grodzkich czerskich”. (Akta Grodzkie i Ziem. t. XX, Nr. 72 art. 1). Postanowienie koła szlachty litewskiej z 7 lipca 1606 opiewa: „Potem wiedząc, iż posłowie nasi na sejmie przeszłym pobór na obronę Rzplitej i poborcę urodzonego p. Andrzeja Lahodowskiego, człeka za-znego dali, który już na urząd swój przysięgę uczynił, tegoż i my mocą tego zjazdu, bośmy obranie jego sobie w artykulech wyszeńskich byli reserwowali, a probujemy i pobór ten i czo-powe jako najrychlej wydać obiecujemy, ale z tą deklaracyą, którą i sam pan poborca na się przyjął, aby tego poboru nie wydawał nikomu, ale wybrane na ratuszu lwowskim miał aż do tego zjazdu generalnego ad trigesimam Julii złożonego, który potem jako się wszystkim nam zdać będzie i jako się niebez-pieczeństwo od Krzyża obrócony będzie, jako jest złożony i u-chwalony na obronę Rzplitej”. (Tamże, Nr 75, art 2). Laudum

Zadługo rozpisaliśmy się o prawomocności tego sejmu, zadługo wobec tego, że dla historyka, znającego prawo polskie, wystarczy fakt, iż istnieje uniwersał poborowy. Ale to ustępstwo trzeba było zrobić wbrew dokumentowi historycznemu a gwoli rokoszowym wywodom artykułu p. Sobeskiego.

Artykuł ten, zatytułowany nie bez emfazy „W imię prawdy dziejowej”, jest ciekawym fenomenem literackim. Znamionują go dwa szczegóły: jeden to ogromna ilość przypisków, w których ma spoczywać prawda dziejowa—drugi, to powtarzająca się co kilka wierszy z rytmem spieszącego się zegaru, tytułatura mojego nazwiska „ks. Jezuita Pawelski”, mająca nastrojowo dopełniać tego, czego braknie prawdzie dziejowej. To są dwa szczegóły, wpadające na pierwszy rzut w oko. Ale jest i wiele innych.

Takim ciekawym szczegółem jest naprzykład to, że na początku i na końcu artykułu stwierdza p. Sobeski niezłomność swoich poprzednich twierdzeń, gdy tymczasem w środku artykułu widoczna jest ewolucja. Są jeszcze i inne szczegóły. Te inne szczegóły dobrze obserwować można w tej drugiej części kwestyi, odnoszącej się już bezpośrednio do Skargi, a roztrząsającej to, czy powodem zawichrzenia końca tego sejmu był projekt wyznaniowy, na którego losy wpływał Skarga. I tak, co do źródła, z którego cała ta relacja o wpływie Skargi jest zaczerpnięta, na mój zarzut, że relacja ta, oparta na jednym tylko i to nie wolnym od pewnej jednostronności zapisku, nie daje absolutnej gwarancji — p. Sobeski jednostronności prze-

---

zjazdu województwa ruskiego (31 lipca 1606): „Aż insze ziemie w województwach tych, na sejmie uchwalony pobór poborcom oddać pozwoliły i już go wydawać poczęły, tedy i obywatele ziemi przemyskiej pobór pozwolony wydawać się deklarują, który jako najprędzej do poborce wydać powinni, wedle uniwersału na sejmie spisaneogo, a obrócony być ma na potrzebę Rzplitej tam, kedy zdanie J. kr, Mci będzie”. (Tamże, Nr 76 art. 5).



ciwstawia powagę źródła, jakby źródło poważne nie mogło być czasem jednostronne, główną zaś kwestyę, kwestyę jedyności źródła, pomija milczeniem. W innym miejscu, gdzie twierdziłem, że nie projekt wyznaniowy dominował nad tym sejmem ale duch rokoshu Zebrzydowskiego, p. Sobeski przestawia to twierdzenie tak, jakbym przeczył istnieniu obozu wyznaniowego na tym sejmie. Gdzieindziej, kwestyonuje p. Sobeski moje twierdzenie, że sam przywódzca ówczesnego innowierstwa był ożywiony poglądem Zebrzydowskiego — pomija jednak dowód, oparty na memoryale stężyckim.

O zerwaniu lub przynajmniej zawichrzeniu tego sejmku przez Skargę, p. Sobeski już ani słowem w swojej odpowiedzi nie wspomina. Byłaby to także ewolucya. Ponieważ jednak na końcu artykułu zapewnia o prawdziwości wszystkich twierdzeń swojej książki, przeto ośmielał się jego ostrej cenzurze przedstawić jeszcze raz główny mój dowód, który pominął całkowicie milczeniem, a który stoi w sprzeczności z twierdzeniem jego książki. Dowód ten przedstawia się, jak następuje:

We wstępie do wspomnianego uniwersału poborowego pisze Zygmunt III o tem zawichrzeniu i jako jego racyę podaje to, że niektórzy posłowie nie kontentują się deklaracyą, jaką król na ich postulaty dał kilkakrotnie w ciągu tego sejmku, na piśmie i ustnie, którą to deklaracyę powtórzył raz jeszcze pod koniec sejmku i którą poleca powtórzyć na sejmikach. Że deklaracya ta nie tyczyła się projektu wyznaniowego, jest jasnem z kilku racyj. Do jasnego sądu o projekcie wyznaniowym doszedł król dopiero po owej słynnej „nocy jezuickiej”, bezpośrednio przed zamknięciem sejmku, nie mógł więc składać deklaracyi o nim kilkakrotnie w czasie sejmku. Nadto w tym wstępie, łączy Zygmunt III wyraźnie tę deklaracyę z podatkiem na cele polityczne. Nie ufając królowi, przed podatkiem posłowie niektórzy się wzdragają, w końcu jednak „zwykłą obroną” jednozgodnie uchwalają. Nie projekt



więc wyznaniowy zawichrzył koniec sejmu, ale to samo, co wichrzyło sejm cały: nieufność i animozya polityczna do króla stronników Zebrzydowskiego. Układając na tej podstawie przebieg ostatnich godzin sejmu 1606 r., widzimy, że projekt wyznaniowy upadł bez wielkich wstrząśnień, że po nim nastąpiły konkluzyjne obrady, z których wskutek animozyi politycznej do króla, udało się tylko uchwalić „zwykłą obronę”.

To wystarczy w sprawie zawichrzenia sejmu.

Cały akcent w obecnej polemice kładzie p. Sobeski na to, coby było, gdyby był projekt wyznaniowy nie upadł—na to mianowicie, że rokosz Zebrzydowskiego bez udziału protestantów byłby się nie udał. Wszystko to są kwestye z wielkim znakiem zapytania. Natomiast, bez znaku zapytania, bo stwierdzone smutnym przykładem europejskich państw, jest to, co my p. Sobeskiemu przeciwstawimy. Coby było, gdyby Skarga pozwolił rozrósć się u nas protestantyzmowi tak, jak rozrósł się, naprzykład w Niemczech? Czyby Polska przetrzymała te katastrofy, jakie przechodziły Niemcy, wskutek walki wyznaniowej? Zawichrzenia, jakie u nas były na tle wyznaniowem, w porównaniu z zagranicznymi zawichrzeniami, są burzą w szklance wody.

W końcu występuje ostro p. Sobeski w sprawie przewiska, rzuconego na Skargę. Twierdziłem i twierdzę, że przewisko to rzucono na Skargę później za pojęcie monarchiczne, a nie z końcem sejmu warszawskiego, za popchnięcie prywatną namową króla i posłów do utracenia wyznaniowego projektu. Na dowód, że się mylę, przytacza p. Sobeski urywek z uchwały sejmiku z Upicie. Ale nie spostrzegł się p. Sobeski, że w tym cytacie atakowany jest Skarga za kazania a nie za prywatne przekonywanie króla i posłów. Że na Skargę padały od innowierców przewiska, nawet o-belgi, rzecz z najprostszych życiorysów Skargi jest znana. Pomijamy już inne niedostosowania tego cytatu do naszej kwestyi.

Kwestya niechętnych opinij o Skardze będzie wkrótce przystępną ogółowi, gdy Akademia umiejętności wyda przygotowany już do druku zbiór dokumentów, odnoszących się do rokосу Zebrzydowskiego.

W ten sposób nie pozostałem dłużny odpowiedzi na żaden z zarzutów p. Sobeskiego. Z „prawdy dziejowej”, „w imię” której pisze, nie pozostało nic prócz melancholijnego wspomnienia o bezowocnym wysiłku. Nie mówię już o tonie p. Sobeskiego. Zarzuca mi p. Sobeski ton gwałtowny. Proszę tylko dwa te tony zestawić i ocenić.

Wreszcie wobec uwagi p. Sobeskiego, że polemiką klóćę nastrój jubileuszowy, nic innego nie pozostaje mi do nadmienienia, jak to, że z największą niechęcią a nawet z rezygnacją z osobistych względów, zabrałem się do całej tej polemiki \*). Ale czyż można było milczeć, gdy działa się krzywda Skardze i jego idei?

Zakopane, 10 lutego, 1912 r.

*Ks. J. Pawelski T. J.*



\*) Z jednej prywatnej strony zwrócono mi uwagę, że przy polemice z p. Chrzanowskim powinienem był zaznaczyć, iż zdania tolerancyjne Skargi przytacza również p. Chrzanowski w swojej książce o kazaniach sejmowych. Jeżeli notatka ta może mieć jakieś znaczenie, kreślę ją niniejszem.



F  
7598